Nr. 38. Kraków, 20. września 1908 r. Rok VI.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek, w **Ameryce 2** dolary. — Numer oddzielny: **10** hal. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. Szlak L. 26.

Z niwy Sejmowej.

Wiadomo, że w starym Sejmie konserwatysci galicyjscy nie zawsze szli razem, że i oni tworzyli trzy swoje „stronnictwa“, że mieli w Sejmie trzy kluby, trzech prezesów, że czasem nawet i kłócili się między sobą.

Jak wiadomo, przed rokiem wśród naszych konserwatystów pojawiło się nowe stronnictwo, t. zw. Prawica narodowa, która postanowiła te rozbite szeregi koserwatystów napowrót skupić i w ordynku ustawić. I podobno plan się w połowie już powiódł. Oto trzy kluby posłów konserwatywnych w Sejmie, a mianowicie: „Koło krakowskie, Klub autonomistów i Klub rolniczy postanowiły połączyć się i przybrać nazwę „Stronnictwa Prawicy narodowej“. Specyalna komisya ma wypracować statut dla tego stronnictwa.

Klub agrarny.

Niedość na tem. Konserwatyści połączywszy się razem, zapragnęli mieć w swojem gronie i młodszą brać rolniczą, a mianowicie ludowców.

Przed kilkoma dniami odbyły się w Krakowie **narady stańczyków z posłami ze stronnictwa ludowców. Obrady toczyły się nad**

sprawą zawiązania wspólnego klubu agrarnego.

Jaki jest wynik tych narad — dotąd nie wiadomo. Gazety stańczyków i ludowców milczą, jakby nic nie wiedziały. Chodzą wieści, że klub ten ma powstać po to, aby utrącać wnioski narodowych demokratów i demokratów, w pierwszym rzędzie projekt nowej reformy wyborczej do Sejmu. — Tymczasem jeszcze ludowcy udają, że stańczyków nie znają, na wiecach na nich wygadują, a w Sejmie na pokaz stawiają postępowe wnioski.

Obrady lewicy Sejmowej.

Do lewicy Sejmowej należą demokraci narodowi i inni demokraci, razem około 30 posłów. Klub lewicy jako zasady swoje głosi program Unii demokratycznej, jakiśmy przed rokiem ogłosili w „Ojczyźnie“. Prezesem lewicy wybrany został poseł Juliusz Leo, prezydent Krakowa, wiceprezesami Roger, Battaglia i Tadeusz Rutowski, sekretarzami Stanisław Jabłoński i Teofil Merunowicz. Do komisyi parlamentarnej lewicy wybrano posłów: Ernesta Adama, Ernesta Bandrowskiego, Natana Loewensteina i Oktawa Salę.

Klub lewicy Sejmowej uchwalił domagać się, aby Sejm wybrał komisyę-matkę i w tym celu uchwalono wnieść podpisane przez wszystkich członków lewicy żądanie zwołania Koła Sejmowego.

Uchwalono żądać wyboru komisyi dla reformy wyborczej i zgłosić w Sejmie odpowiedni wniosek.

Uchwalono wnieść ostrą interpelacyę w sprawie długiego niezwoływania Sejmu i żądać, aby rząd dał możność i czas Sejmowi do załatwienia wszystkich spraw.

Uchwalono upoważnić niektórych członków lewicy (wszechpolaków) do ponowienia wniosków, zgłoszonych w poprzednim Sejmie, w sprawie **rozszerzenia praw Sejmu.** Są to, jak wiadomo, wnioski stronictwa narodowo-demokratycznego, zgłoszone przed 1½ rokiem w Sejmie przez posłów Głąbińskiego i Tarnawskiego.

Klub ludowców.

Prezesem lubu ludowców wybrano dra Szymona Bernadzikowkiego, wiceprezesami: Jakóba Bojkę i Wincentego Witosa.

Nowe melioracye.

Wydział krajowy przedkłada Sejmowi wnioski na podjęcie czterech nowych przedsiębiorstw melioracyjnych: dwóch w dorzeczu Wisły, jednego w dorzeczu Bugu i jednego w dorzeczu Dniestru.

Projektowana jest regulacya potoku Macochy, dopływu rzeki Soły, kosztem 1,116.000 kor. W regulacyi tej interesowanych jest 8 gmin i obszarów dworskich w powiecie bialskim, mianowicie: Grojec, Osiek, Łęki; Bielany, Kańczuga, Malec Nowa wieś i Kęty, z powierzchnią 1568 morgów gruntów, które zostaną odwodnione i ochronione od wylewów.

Opracowany przez Wydział krajowy projekt ustawy dla tej regulacyi, zapewnia wykonanie robót w drodze przymusowej spółki wodnej, pod zarządem Wydziału krajowego, przy 40 proc. zasiłkach z funduszu krajowego i państwowego funduszu melioracyjnego; resztę pokryć mają interesowani właściciele zakładów wodnych i właściciele gruntów.

Regulacya ta przeprowadzona być ma w ciągu 11 lat.

Drugie projektowane przedsiębiorstwo dotyczy osuszania bagien rzeszowskich przez regulacyę potoków Czarny, Mrowli, Osiny i Podrzecze, 68 rowów osuszających i budowę kanału nawodniającego, kosztem 460 tysięcy koron.

W projektowanej melioracyi interesowane są w powiecie rzeszowskim gminy i obszary dworskie: Dąbrowa, Trzciana, Mrowla, Swilcza, Bratkowice, Rudna wielka oraz gminy: Lipie, Rogoźnica i Rudna mała; zaś w powiecie ropczyckim: gmina i obszar dworski Klęczany z powierzchnią 3595 morgów.

Wydział krajowy przedkłada Sejmowi projekt ustawy, zapewniającej wykonanie tego osuszenia w drodze przymusowej spółki wodnej przy 40 proc. zasiłkach kraju i państwowego funduszu melioracyjnego, pod zarządem Wydziału krajowego.

Osuszenie tych bagien dokonane być ma w ciągu 5 lat.

Trzecie przedsiębiorstwo dotyczy regulacyi rzeki Sołokij z dopływami, która ma znaczenie dla ochrony od wylewów i odwodnienia znacznych obszarów gruntów po lewym brzegu rzeki Bugu. Koszt tego przedsiębiorstwa obliczono na 6,000.000 kor. W regulacyi tej interesowanych jest 24 gmin i obszarów dworskich w powiatach rawskim i sokalskim, z powierzchnią 24.119 morgów. Wydział krajowy przedkłada sejmowi projekt ustawy, zapewniającej przeprowadzenie tej regulacyi w drodze przedsiębiorstwa przymusowej spółki wodnej pod zarządem Wydziału krajowego, przy 40 prc. zasiłkach kraju i państwowego funduszu melioracyjnego. Przeprowadzenie regulacyi tej rozłożone być ma na 20 lat.

Czwarte przedsiębiorstwo dotyczy regulacyi potoków Kłodnicy (Nieżachówki) i Brydnicy z dopływami na przestrzeni 77 klm. kosztem 1,800.000 kor. W regulacyi tej interesowanych jest 14 gmin i obszarów dworskich w powiatach żydaczowskim, drohobyckim i stryjskim z powierzchnią 13.838 morgów.

Wedle projektu ustawy, regulacya ta przeprowadzona być ma jako przedsiębiorstwo przymusowej spółki wodnej przez Wydział krajowy przy 40 prc. zasiłkach kraju i państwowego funduszu melioracyjnego. Roboty wykonane być mają w ciągu 18 lat.

Po wejściu w życie ustawy o regulacyi Kłodnicy z dopływami, zapewnione będzie przeprowadzenie wielkiej akcyi melioracyjnej w dorzeczu górnego Dniestru, które obok Powiśla i dorzecza Bugu i Styru, stanowi jedno z trzech centrów melioracyjnych w Galicyi.

Ze spraw pożarniczych.

Podług przedłożonego przez krajowy Związek ochotniczy straży pożarnych statystycznego zestawienia pożarów, w roku 1906 było w kraju 902 wypadków pożaru. Spaliło się 1833 domów mieszkalnych, 1.833 budynków gospodarczych, 27 zakładów przemysłowych i 1 kościół. Szkodę materyalną obliczono na 4,603.500 koron, z czego ubezpieczono szkody do wysokości 1.688.200 koron. Wypadków śmierci z powodu pożaru było 18.

Przyczyną pożarów było w 64 wypadkach podpalenie, w 169 wypadkach nieostrożne obchodzenie się z ogniem, w 32 wypadkach wadliwa budowa, w 49 wypadkach pożar wzniecił piorun, zaś co do reszty tj. 588 wypadków, przyczyny pożarów nie dało się wykryć.

W roku 1907 było w kraju 697 wypadków pożaru. Spaliło się 1.682 domów mieszkalnych, 2.407 budynków gospodarczych i 16 zakładów przemysłowych. Szkodę materyalną obliczono na 5,071.900 koron, z czego ubezpieczonej ponad 1,517.700 koron, albowiem tę kwotę wypłaciło w 1907 r. tytułem szkód ogniowych samo tylko krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń.—Wypadków śmierci z powodu pożaru było piętnaście.

Przyczyną pożarów było w 26 wypadkach podpalenie w 28 zachodziło podejrzenie podpalenia, w 109 nieostrożność, w 37 wadliwa budowa, w 28 wypadkach pożar wzniecił piorun, zaś co do reszty wypadków przyczyny pożaru nie dało się wykryć.

Ustawa łowiecka.

Jak już kochani Czytelnicy „Ojczyzny“ wiecie, uchwalona na jesiennej sesyi sejmowej w r. 1907 ustawa łowiecka nie została sankcyonowaną, a w szczególności nie została przez rząd Monarsze do sankcyi czyli zatwierdzenia przedłożoną. Dlaczego tak się stało i stać się musiało, chcę Wam, zajmując się w swoim czasie gorąco tą sprawą i biorąc czynny udział w dyskusyi nad tą sprawą w sejmie, w krótkich słowach wyjaśnić, abyście nie przypisywali winy nieprzyjścia do skutku ustawy, przez włościan tak upragnionej, tym czynnikom, które żadnej w tem winy nie ponoszą.

Ażeby tę sprawę wyjaśnić i ażeby sprawiedliwą ustawę łowiecką uchwalić, trzebaby rozstrzygnąć pytanie, czy łowiectwo albo myśliwstwo jest częścią gospodarstwa krajowego, czy też zabawką. Wielu ludzi, w szczególności zaś wszyscy myśliwi mówią, że łowiectwo jest częścią gospodarstwa krajowego, które przynosi krajowi znaczny dochód ze sprzedaży zwierzyny, daje ludziom dobre pożywienie, a biednym znaczny zarobek w czasie, kiedy zarobku niema, bo w zimie, używając ich do nagonki przy polowaniach; ci wszyscy tedy żądają takiej ustawy łowieckiej, którąby zwierzynę brała w ochronę. Inni zaś, włościanie przedewszystkiem, powiadają, że łowiectwo jest zabawką, że przeto nie potrzeba ustawy łowieckiej, a każdemu właścicielowi gruntu wolno jest tępić zwierzynę na swoim gruncie bez żadnego ograniczenia.

I jedni i drudzy przesadzają, a prawda leży w środku. Nie ulega żadnej wątpliwości, że łowiectwo jest przedewszystkiem zabawką, czyli, jak się mówi, sportem — przypominającym czasy rycerskie, ale zawsze tylko sportem. Nie można jednak zaprzeczyć, że łowiectwo daje pewne korzyści gospodarstwu krajowemu, a z drugiej strony sprawiedliwość przyznać każe, że ten zając, który się znajdzie przypadkowo na stajaniu gruntu zagrodnika nie wychował się tam i tylko przypadkowo znalazł się tam. Zwierzyna potrzebuje dla swego istnienia dużego obszaru gruntu, ten zając — nie mówię już o sarnie — który został zabity na Twoim zagonie, mój kochany czytelniku, przyszedł od dalekiego sąsiada i tutaj nie można z całą dokładnością stosować zasady „czyj grunt, tego zwierzyna“.

Stosownie do takiego zrozumienia myśliwstwa powinna być ustawa łowiecka ułożoną. Powinna chronić pożyteczną zwierzynę, jak zające, sarny, kuropatwy i wszelkie ptactwo błotne i wodne; z drugiej strony jednak ze względu na to, że ta zwierzyna, mimo, że jest pożyteczną w tem zrozumieniu — jak powyżej powiedziane, robi szkody rolnikom w ich pracy całorocznej, powinna ta ustawa nakładać na tych, którzy prawo polowania, czy to na własnych, czy na cudzych gruntach wykonują, obowiązek zupełnego wynagrodzenia szkód przez zwierzynę łowną a tem bardziej szkodliwą, jak lisy, dziki, niedźwiedzie i t. d. wyrządzonych. Ponieważ jednak łatwiej dobrą ustawę uchwalić, jak wykonać, zwłaszcza w naszym kraju, gdzie niema sprężystej administracyi, przeto powinna ustawa łowiecka w naszym kraju dawać każdemu rolnikowi, choćby najmniejszemu, jak najwięcej możności samemu od szkód, przez zwierzynę łowną i szkodliwą wyrządzonych, bronić się, aby przepisy o płaceniu szkody przez łowców jak najrzadziej były zastosowywane. Nie wierzę bowiem, otwarcie mówiąc, aby surowe przepisy o wynagrodzeniu

szkody były u nas z całą dokładnością wykonywane, a wskutek tego poszkodowany rolnik nie otrzyma odszkodowania w tej mierze, jakaby mu się należała.

Otóż pod względem tych wszystkich wymogów był projekt ustawy łowieckiej przez Wydział krajowy wypracowany dla małych rolników znacznie korzystniejszy jak dotychczasowa ustawa łowiecka i jak uchwalona na jesiennej sesyi sejmowej w r. 1907, a przez p. Hupkę wypracowana ustawa łowiecka.

Projekt Wydziału krajowego uznaje wprawdzie zarówno z dotychczasową i nową ustawą łowiecką zasadę, że łowiectwo jest częścią gospodarstwa krajowego i wskutek tego postanawia wydatną ochronę zwierzyny łownej i że prawo polowania przywiązane jest do pewnej większej przestrzeni gruntu, — oba projekty jednak obniżają tę przestrzeń z 200 morgów czyli 115 hektarów do 60 hektarów czyli 105 morgów. Z drugiej strony jednak projekt Wydziału krajowego zezwalał w §. 56 każdemu człowiekowi zwierzęta szkodliwe, jak niedźwiedzie, wilki, rysie, żbiki, dziki i lisy wszędzie, choćby na cudzym gruncie, a zwierzęta, jak kuny, tchórze, łasice i t. d. na swoim gruncie bez względu na prawo polowania na nim komu innemu przysługujące — zabijać i zabierać. Projekt p. Hupki zaś, przyjęty przez większość komisyi administracyjnej, a następnie przez większość Sejmu, wbrew wnioskom posłów demokratycznych i ludowych, przyznawał prawo zabijania szkodliwej zwierzyny wyłącznie uprawnionym do polowania.

Sprawiedliwość każe przyznać, że p. Hupka uważał w swym projekcie zabijanie szkodliwej zwierzyny, t. j. dzików, lisów i t. d. nie tylko jako prawo uprawnionego do polowania, ale więcej nawet, jako obowiązek jego. W razie niedopełnienia zaś obowiązku tego przez uprawnionego do polowania, winien tenże zapłacić poszkodowanemu całą szkodę, przez zwierzynę szkodliwą wyrządzoną. Oprócz tego może władza polityczna zarządzić na koszt opieszałego myśliwego wytępienie szkodliwej zwierzyny. Projekt p. Hupki miał tedy najlepsze chęci, ale w rzeczywistości był gorszym dla małych rolników, bo, jak już powiedzieliśmy, nie można się spodziewać, aby zrządzona przez szkodliwą zwierzynę szkoda wynagrodzoną była w całości małemu rolnikowi, zwłaszcza gdy będzie chodzić o znaczniejsze sumy. I dlatego żądali posłowie demokratyczni przywrócenia brzmienia §-u 56 według projektu Wydziału krajowego, aby szkodliwą zwierzynę każdy mógł zabijać. ale większość sejmowanie dopuściła do tego.

Projekt Wydziału krajowego szedł dalej jeszcze w przyznaniu korzyści dla małych rolników, bo pozwalał w okolicach, w których dziki wyrządzają znaczne szkody, a uprawnieni do polowania nie tępią ich, na wydawanie poszkodowanym przez starostwa certyfikatów myśliwskich do tępienia dzików z broni palnej. Projekt p. Hupki, przyjmując tępienie dzików jako obowiązek uprawnionego do polowania, odrzucił powyższy projekt Wydziału krajowego. Gdy zaś postanowienie to jako moją poprawkę zgłosiłem, większość Sejmu ją odrzuciła.

Bardzo ważnem dla małych rolników jest pytanie, kto będzie orzekać o szkodach przez zwierzynę albo wskutek polowania zrządzoną? I pod tym względem był projekt Wydziału krajowego dla małych rolników korzystniejszym, jak uchwalona później wskutek referatu p. Hupki ustawa łowiecka. Projekt Wydziału krajowego oddawał sprawę osądzenia szkody naczelnikowi gminy z dwoma assesorami, do tego umyślnie zamianowanymi i zaprzysiężonymi. Wydział krajowy jako zwierzchnia władza nad gminami, nie odmówił tedy zaufania naczelnikom gmin, skoro im powierzał sprawy, w których rozchodzić się może o znaczne sumy pieniężne, bo widocznie przyszedł do przekonania, że naczelnicy gminni na to zasługują. P. Hupka zaś wprowadził do swego projektu celem sądzenia szkód, przez zwierzynę i wskutek polowania zrządzonych, sądy rozjemcze, składające się z mężów zaufania obu stron i mianowanych przez starostwa przewodniczących i zastępców przewodniczących, którzy oczywiście w braku porozumienia między mężami zaufania rozstrzygać będą. Otóż, jak rzeczy obecnie dziś stoją, włościanie do takich sądów rozjemczych — może niesłusznie — zaufania nie mieliby i zawsze czuliby się pokrzywdzeni.

Projekt Wydziału krajowego pozwalał zresztą odwołać się od wyroku naczelnika gminy do Starostwa, projekt p. Hupki zaś, zamieniony później w ustawę, nie dozwala od orzeczenia sądu rozjemczego żadnego dalszego odwołania.

Wszelkie starania moje i innych posłów demokratycznpch, aby przyjąć pod powyższym względem projekt Wydziału krajowego, rozbiły się o opór większości sejmowej, która zaledwie przyjęła mój dodatkowy wniosek, że stronie, któraby się czuła pokrzywdzoną orzeczeniem sądu rozjemczego co do wysokości przyznanego wynagrodzenia, wolno jest udać się na drogę sądową,

Ważnem wreszcie jest dla małych rolników pytanie, kto ma przeprowadzać polowanie zbiorowe. które w potocznej mowie nazywają gminnem, a które nie jest gminnem, tylko przysługującem wszystkim członkom gminy. Pod tym względem nie różnił się projekt Wydziału krajowego od projektu p. Hupki, oba bowiem oddają tę czynność starostwom, jak dotychczas się działo. I tutaj nie można zrozumieć,

dlaczego Wydział krajowy nie poszedł za wzorem nowych ustaw łowieckich w Niższej Austryi, Styryi i Karyntyi pod tym właśnie względem, skoro zresztą swój projekt na tych właśnie ustawach w znacznej mierze wzorował, i nie oddał przeprowadzenia licytacyi na zbiorowe polowanie naczelnikom gmin, jak to uczyniły te obce ustawy. Tem mniej można usprawiedliwić ten brak zaufania Wydziału krajowego do naczelników gmin, skoro tenże nie wahał się powierzyć im trudniejszego i więcej odpowiedzialnego zadania sądzenia szkód, przez zwierzynę i wskutek polowania zrządzonych, zwłaszcza, że Wydziałowi krajowemu wiadomem było, że włościanie sobie tego gorąco pragnęli. Dopiero wskutek silnej opozycyi całej mniejszości sejmu przyjęła większość przedstawiony przezemnie wniosek, że licytacyę na dzierżawę zbiorowego polowania przeprowadzać mają naczelnicy gmin.

Tak się przedstawia ustawa łowiecka uchwalona na jesiennej sesyi sejmowej w r. 1907 wskutek referatu p. Hupki. Że ustawa ta nie odpowiada życzeniom szerokich warstw małych rolników, wykazałem powyżej, że jest jednak korzystniejszą dla nich jak dotychczasowa ustawa, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Przedewszystkiem przyznaje nowa ustawa prawo polowania samoistnego (dla siebie) każdemu, kto ma obszar 60 hektarów czyli 105 morgów roli przeważnie razem. Co zaś najważniejsze, według nowej ustawy każdą szkodę, wyrządzoną przez zwierzynę łowną i szkodliwą i wskutek polowania obowiązany jest wynagrodzić uprawniony do polowania w całym okręgu swego polowania, podczas gdy według dotychczasowej ustawy ograniczał się obowiązek ten tylko do wynagrodzenia szkody, zrządzonej przez zwierzynę łowną i wskutek polowania, a szkody zrządzonej przez dziki o tyle tylko, o ile im udowodnionem będzie, że dziki hodują lub ich nie tępią. Znaczyło to, że żaden uprawniony do polowania nie był obowiązany do wynagrodzenia szkody, zrządzonej przez dziki, gdyż u nas nie potrzeba dzików hodować, a gdy uprawniony do polowania zabił jednego lub dwa dziki, mogło Starostwo orzec, że je tępi, a zatem nie jest obowiązany szkody płacić. Za szkodę, wyrządzoną przez niedźwiedzie, lisy, żbiki, kuny i t. d. nie był zaś uprawniony do polowania według dotychczasowej ustawy odpowiedzialny.

Dobrem jest w końcu postanowienie ustawy, że sąd rozjemczy obowiązany jest do 10 dni od doniesienia zbadać szkodę i wydać orzeczenie. Jeżeliby zaś te sądy rozjemcze wyrobiły sobie zaufanie u ludności, to dobrą ich stroną będzie, że orzeczenia ich są nieodwołalne i w 14 dniach mogą być egzekwowane. Boję się tylko, że w okolicach, w których są dziki, szkody przez nie zrządzane będą tak znaczne, że uprawnieni do polowania nie będą w stanie ich zapłacić i te ostre przepisy ustawy nie byłyby wykonywane.

Dlaczego ta nowa ustawa łowiecka nie została sankcyonowaną i jak musi być poprawioną, aby odpowiadała interesom szerokich warstw rolników małych, o tem pomówimy w następnym numerze.

W Tarnowie 10 września 1908.

Tytus Buynowski.

Dwie prawdy.

Będziemy walczyć z wrogami prawdy i sprawiedliwości. Będziemy walczyć z obłudnikami i oszustami.

Będziemy walczyć z niesumiennymi agitatorami, ze złudnemi obietnicami. Będziemy walczyć z wszystkim złem, jakie przez lat dziesiątki i setki nagromadziło się po siołach wiejskich i w ciasnych uliczkach miast.

Walka i jeszcze raz walka z wstecznictwem, podłością, obłudą i przewrotnością.

Walka o oświatę, swobodę, wolność, dobrobyt.

Walka o szczęście narodu całego. I walkę tą prowadzić będziemy aż do skutku.

* * *

Nieszczęściem naszem jest warcholstwo, jest niezgodność słowa z czynami.

Ten, co przed chwilą jeszcze gdzieś w kącie targował się z „panem“ o głosy chłopskie, w godzinę potem pali gorącą mowę przeciw tym panom.

Ten, co wczoraj gazety swoje po szynkach rozrzucał, a żyd wraz z kieliszkiem wódki do rąk pijącego ją wpychał—wyszedłszy za próg karczmy, oskarża o niemoralność, o pijaństwo, o przyjaźń dla szynkarzy drugich.

Ten, co wczoraj spał w pierzynach i kamienicą swoją administrował, dziś najgłośniej krzyczy, że to wszystko, co inni zrobili—to jego zasługa i niczyja więcej.

Fałsz, obłuda... i nic więcej...

* * *

Kiedy przychodzi nam prostować kłamstwa, obłudne chwalby i oszczerstwa, miotane tydzień w tydzień przez przywódców ludowców i ich organ „Przyjaciel ludu“—czujemy wstręt. Z niechęcią bierze się pióro do ręki, aby im wykazać fałsz, aby jeszcze raz udowodnić im, że świadomie kłamią, aby jeszcze raz przychwycić ich na gorącym uczynku. Dziś znowu mamy do zanotowania kilka faktów w oczy bijących.

Rzecz nawet dziwna. Cały kraj zląkł się 18 posłów - ludowców, spokornieli stańczycy, spo-

korniał rząd i wszyscy oni w pas—po turecku—kłaniają się Stapińskiemu...

Rzecz dziwna. Kiedy wszechpolacy przy powszechnych wyborach szli w Galicyi wschodniej razem z Podolakami, aby nie utracić zagrożonych mandatów polskich, (z których parę dzięki warcholstwu ludowców i tak wzięli żydzi-syoniści)—to nazywa się w ustach ludowców: lokajstwem wszechpolskiem. A teraz, gdy ludowcy weszli w porozumienie ze stańczykami nie po to, aby bronić praw polskiej ludności we wschodniej Galicyi, ale po to, aby większość ugodową w Sejmie zatrzymać, to u tych samych nazywa się to mądrą polityką, nazywa się zbawieniem ludu.

Rzecz jeszcze dziwniejsza. Przed chwilą stwierdził „Przyjaciel“, że wszechpolacy byli lokajami konserwatystów, ale to kilka wierszy niżej nic nie przeszkadza mu do twierdzenia, że Radą narodową kierował p. Głąbiński... Ten sam p. Głąbiński jest winien, że miasta dostały więcej (!?) posłów, jak wsie.

Z jakiem czołem popatrzy w oczy pp. Wiąckowi i Battagli p. Olszewski, a Ptasiowi p. Stapiński, gdy w listopadzie spotkają się w lokalu Koła polskiego w Wiedniu, nie wiem — postępowanie swoje opierają oni na tem chyba, że spodziewają się, iż posłowie wszechpolscy z ich szczekań nic sobie nie robią, a odpowiadanie na ulicznikowskie zaczepki nie uważają za odpowiednie.

Warto wreszcie zauważyć rzecz jedną jeszcze. W tej samej chwili, kiedy „armia ludowców“ otrzymywała po kraju 36 num. „Przyjaciela“ i gdy czytała w nim artykuł pierwszy zaraz, który zapowiadał „konieczność walki“ z wszechpolakami aż do skutku, który kłamliwie zarzucał p. Battaglii i Ptasiowi działalność na szkodę ludu, a wszechpolakom obronę gorzelń i fabrykantów, który równocześnie szkalował i prezesa Koła polskiego, dra Głąbińskiego — w tej właśnie chwili nowy redaktor „Przyjaciela ludu“ pan Władysław Dunin Wąsowicz kornie przez delegatów prosił wszechpolaków, aby na 36 miejsc w Zarządzie głównym T. S. L. ustąpić im 4 — a potem choćby 2.

Na zjeździe T. S. L. deklamował p. Wąsowicz, że on chce, aby lud czytał wszystkie gazety — przysięgał, że prasa ludowa nie obrzuca już wyzwiskami ludzi innych przekonań — to mówiła jego gęba — a równocześnie jego czy pomocnika jego ręka pisała najniemożliwsze wyzwiska na p. Ptasia, Battaglię, Wiącka, Zamorskiego, Głąbińskiego, na „Ojczyznę“ i jej redaktora, na wszystkich wszechpolaków.

I któreż słowa tych „wodzów“ „ludu“ są prawdziwe — jakąż jest ich twarz nieobłudna, jakąż jest ich prawda?

Które? — pytamy.

Wrażenia na widok Krakowa.

Słodka Ojczyzno, jakżeś dziś zmieniona,
Sennaś — grobowa, poznać Cię nie można.
Swych wiernych synów zabrałaś do łona.
Wszędzie się słyszy: „Tu groby z ostrożna!
Tak! groby i groby! kurhany, mogiły!
Słodką Ojczyznę wzdłuż i wszerz pokryły!

Korzystając z wolnych od codziennych znojnych zajęć — wybrałem się do Krakowa — serca Polski, Rzymu Polskiego — celem poznania bliżej i zwiedzenia jego najdroższych skarbów i pamiątek świętych aby podumać „nad pomnikami minionej sławy i przeszłości naszej!“ Jakich wrażeń i uczuć na widok Krakowa doznałem — dzielę się z kochanymi czytelnikami „Ojczyzny“.

Kiedy już zdala zbliżysz się ku miastu, wszystko zapowie Ci drogi Bracie wielkość grodu, co trumnami i ojczystą przeszłością ma mówić do Ciebie...

A więc: pszenica ozłociła pola, a czarna ziemia-matka bogatym wdzięczy się plonem.

Rwą strumyki rozbijając skały: Ojcowa, Czerny i Zabierzowa; bo im pilno połączyć się z Wisłą u stóp Wawelu.

Karpaty już zdala od granic Wołoszy piętrzą się i garbią, płynąc niby fale olbrzymie; aż kiedy ujrzały Kraków, słupem stanęły Tatrowe ich szczyty — a orły usiadły na skałach, by zdala strzedz stolicy!...

Po białych wstęgach gościńców czerni się lud wszelaki, bo on spieszy pokłonić się ołtarzom tych świątyń wielu, co wyniosłe wieże jak błagalne ręce wyciągnęły ku niebu — dzwonami swymi jęczą i płaczą, jakby do modlitwy wszystek naród Polski wołały! Zbliżając się do wdowiej królów i świętych stolicy, powitają Cię u wrót jej wesołe Krakowiaki z purpurą majestatu na głowie. Wiedzą oni, że im być murem miastu owemu, co Króle w groby, a Świętych w ołtarze schowało.

Kiedyś już blisko Krakowa, to ujrzysz jak Ojczyzna wszystko co miała: święte i bogate wyniosła na spotkanie tej królowej swojej. Częstochowa i Kalwarya zabiegły drogi z cudownymi obrazy. Łysa góra i Tyniec Krzyż święty niosą Wiślica z księgą prawa w ręku stanęła. Olkusz z srebrem, Dębnik z przepysznym i drogim marmurem, Wieliczka i Bochnia z swą błogosławioną solą, witają, skarby przynosząc; a pod nogi tej Pani cudne kobierce strojne srebrną Wisły wstęgą rozściela matka-przyroda. Hejnały z wieżyc i muzyka dzwonów grają przyjęciu temu.

O! bo cudnaż to cudna polska nasza ziemia płynie prawdziwie mlekiem i miodem. Wszystko tu do ładu i składu — a jeśliś człowiecze i tu w tej poczciwej Lechii nieszczęśliwy, toś sam sobie winien — niezdarny twój umysł, a nie mas serca!

Kraków to Rzym Polski — Rzym zbrojny i potężny! Pasem z baszt opięta kibić, grodó

królowej — Wawelską skałą uzbroiła pierś swoją! Alma mater, jak drogi klejnot błyszczy u serca a pod koroną co z Maryackiej jaśnieje wieży, złociste chorągiewki niby włosów jej ozdobą.

Otwarta Floryańska brama — nikt wejścia nie strzeże — stary to słowiański obyczaj — dziad w niej, przed ołtarzem szepcze pacierz za tę dawną, szczęśliwą przeszłość! Puszczyk ozwał się z baszty, a kawki czerniawą Maryacką osiadły świątynię. I cisza u grobów stolicy, cisza taka, że oto słyszysz, jak płynie z Wawelskiej katedry śpiew żałosnych psalmów pokutnych „De profundis"! — Dobrze ci miasto smutku, że kupiec wyniósł się z kramów twoich, ucichł gwar stolicy, a tylko modlitwa na grobach, ołtarzach snuje niby włókna jakie, złotą przędzą swoją...

Księżyc, ten wieczny, wierny mogił przyjaciel, odziewa ponure miasto w srebrną szatę ciszy i milczenia. Anioł pański unosząc się nad tą zapłakaną wdowią stolicą, muska swojem białem skrzydełkiem dzwony wyniosłych, dumnych wież, by się za umarłych modliły.

Jakby na straży cmentarza, trzy stanęły mogiły: Krakusa, Wandy i najmłodsza z nich Kościuszki. One ci przypomną biedną naszą Ojczyznę, kiedy to w świetnej była przeszłości. A ten Wawel ów milczący świadek tylu zdarzeń i przypadków, świetności i chwały, ten nieczuły głaz, oto i cała księga dziejów ojczystych. Zacznij czytać tę z ziemi i kamienia księgę, uchyl wieka trumien, popytaj głosek, co z marmuru świadczą; a wszystkie te dzieje wieków zamierzchłych, przemówią żywo do ciebie i popłaczesz nad biedną twą matką-ojczyzną! To znów popatrz, jak niby liściem i splotami bluszczu, podaniem i legendą stare opięły się mury. — Uszczknij ten cudowny kwiat czarodziejskiej paproci, niech ci pamiątką będzie z grodu, co tylko dziś wspomnieniem obdarzyć może pielgrzyma!

Ale niech nas krzepi nadzieja i wiara:
Zaprosi na gody stolica ta stara —
Ramię do ramienia — krzepmy siłę ducha:
Skończy się niewola, Bóg modły wysłucha:

Pisałem w Krakowie u stóp Wawelu
6 sierpnia 1908.

Szymon Chełpiński.

Ostatnie uszlachcenie.

(Ustęp z dziejów 1794 r.)
(Ciąg dalszy).

Starościna zakrzątnęła się około przyjęcia z całą właściwą sobie żywością. Chciała ona ugościć nie tylko samego wodza, ale i nowy zastęp rycerstwa polskiego: kosynierów, którzy świeżo dali wspaniały dowód swej wartości obywatelskiej.

Na obszernym dziedzińcu zastawiono stoły naprędce z desek zbite, a w przestronnych salach rzędowickiego dworu przygotowano wspaniały obiad dla starszyzny i wodza.

Był to śliczny dzień wiosenny. Rozświegotały się skowronki, a trawa rozzieleniała przed promieniami słońca w szmaragdową barwę; białe chmurki stadami pędziły po niebie na przywitanie białych rycerzy Kościuszki.

Chociaż to był przecudny czas do roboty, żaden pług nie wyjechał w pole; bo ten dzień był uroczystością narodową, niedzielą dla Rzędowian. Jakoż ruch niezwykły panował we wsi: kobiety pomagały serdecznie starościnie gotować obiad dla bohaterów, a starsze chłopy, przyrządzać ławki, a nawet pacholęta i dziewczątka wiejskie, komenderowane przez sentymentalną i zmysłową pannę Filonię, stawiały z gorączkowym pośpiechem tryumfalną bramę z świeżorozpukłych wiklin i wiecznie zielonej choiny, opartą z jednej strony o chałupę Bartłomieja Głowackiego, a z drugiej starego Mateusza skrzypka, który pomimo podeszłych lat poszedł, jak powiadał, rzępolić Moskali.

Ten łuk tryumfalny niezawodnie milszym był bohaterowi Racławic od murowanego łuku, jaki stawiano Imperatorom rzymskim, wracającym z podboju ludów — bo na świeżych konarach wonnej jedliny ważył się na nim anioł, najpiękniejszy z aniołów niebios: anioł wolności.

Nie mniejszy trud podjęła uprzejma panna, ubierając i myjąc dzieciaki wiejskie, które podług jej życzenia miały rzucać kwiaty pod nogi koniowi Kościuszki, kwiaty uszczknięte z ulubionych doniczek Filonii, o których bodaj jeden listek upraszał nieraz kochany Nicefor — ale nadaremno, a które teraz wszystkie pożegnały się z życiem dla wielkiej narodowej uroczystości.

Takie-bo to poczciwe nasze wiejskie garderobianny, te szlachcianeczki biedne, które znosząc nieraz całe życie ciężkie grymasy pańskie, nie zapominają przecież nigdy, że w nich bije krew szlachecka, krew polska.

Przez tę to tryumfalną bramę przeciągnęła tęgim kłusem straż przednia wojska polskiego, witając przyjaźnie zgromadzony lud, i oznajmując prędkie Kościuszki przybycie. Przeciągnął regiment Wodzickiego, który sam z kilku oficerami sztabu, pierwszy zawitał do dworu starosty.

Starosta na rozczulający widok polskich szeregów, pozbył się znowu swoich obaw i z wylanem sercem ściskał i przyjmował brację. Jakoż skoro doniesiono, że Kościuszko nadjeżdża, przywdział spiesznie kontusz i żupan swego województwa (zwykle nosił się po francusku), przypiął karabelę i podając rękę starościnie ubranej w grodeturową suknię po babce, rzekł uroczyście:

— Chodźmy, chodźmy serce moje przywitać go chlebem i solą.

Wszystko co żyło, pospieszyło ku bramie, ustrojonej przemysłem Filonii. Ta spłonęła jak piwonia na pochwały, obficie jej przez oficerów szafowane, i pospieszyła naprzód do białych pacholąt z kwiatami.

Z kościoła parafialnego ozwały się dzwony, uderzone zamaszystą ręką organisty.

Starosta ujrzawszy gromadę Rzędowicką, zawołał zapomniawszy o wszystkiem.

— Chodźcie! chodźcie! Chodźmy wszyscy razem powitać naszych zwycięzców.

Na czele kosynierów, w białe odzianych sukmany, jechał na siwej klaczy pan Tadeusz Kościuszko, w stroju tychże kosynierów, w czerwonej rogatce na głowie. Anielski miał spokój na twarzy — dziwną, rzewną łagodność w oku. Koło ust igrał mu uśmiech radości wielkiej, radości niesamolubnej, radości, jaką tylko niebianie czuć potrafią.

Potrójne: niech żyje! ozwało się po obu stronach bramy, deszcz kwiatów lunął pod kopyta siwoszki — a pan Kościuszko zsiadł z konia i zdjąwszy czapkę zbliżył się do starostwa, podających mu na srebrnym półmisku chleb i sól. Był to moment milczenia, moment nieopisanego uroku.

Starosta ujął Kościuszkę w długi, serdeczny uścisk — płakał jak bóbr. Starościna łzawe oczy podniosła ku niebu i złożyła ręce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

LISTY.

Drohobycz, d. 22 sierpnia 1908.

Magazynierzy w Drohobyczu składają podziękowanie J. W. Panu Prezesowi Dr. Głąbińskiemu za poparcie ich sprawy w czasie komisyi regulacyi płac w r. 1907 według wniesionego memoryału na ręce J. W. Prezesa przez magazynierów z Drohobycza, Stryja i Borysławia, magazynierzy wtenczas zostali włączeni do grupy płacy I. z III., — a tem usilniej ufamy że i teraz wniesiony memoryał z objaśnieniami na ręce J. W. Pana Prezesa przez magazynierów w Drohobyczu, zostanie pomyślnie załatwionym i słuszne nasze żądania uwzględnione.

Z głębokiem poważaniem
Bazyli Ambroz
magazynier c. k. kolei państw.

Podłęże powiat Bochnia.

Szanowna Redakcyo!

Dnia 23 sierpnia 1908 r. Odbyło się poświęcenie kaplicy w Podłężu, dokonał go ks. Marcin Zdebski administrator parafii z Niepołomic w asystencyi trzech księży. Poświęcenie odbyło się bardzo uroczyście. Zgromadziło się przeszło tysiąc osób z naszej wioski, i z okolicy. Za staraniem Naczelnika Stacyi w Podłężu p. Wójtowicza przybył chór „Znicza" z Bochni który odśpiewał kilka pieśni po łacinie i kilka pieśni religijnych i patryotycznych po polsku. Ksiądz Zdebski wygłosił kazanie bardzo pouczające i objaśnił, jakie przywileje nadał tej kaplicy ks. Kardynał Puzyna z Krakowa. Na drugi dzień 24/8 odprawiono dwie msze święte: pierwszą odprawił ks. Józef Szeląg, nowo wyświęcony ks. rodak naszej wioski, a drugą ks. Dęboski. Kaplica nasza powstała z dobrowolnych składek. Utworzony komitet z kilku chętnych gospodarzy gorliwie zajął się sprawą. Duszą komitetu był Naczelnik Stacyi p. Franciszek Wójtowicz. Należy się też mu nasza wdzięczność. Benedyktynki z klasztoru ze Staniątek podarowały nam do naszej kaplicy hojny dar: obraz świętego Józefa, który umieszczony został w ołtarzu i dwa ornaty, za co składamy im z całej wsi Bóg zapłać.

Sekretarz Kółka rolniczego.
Franciszek Nowak.

Przypisek Redakcyi. Red. Rymar był podczas budowy tej kaplicy w Podłężu. Szczery zapał, ofiarność, liczne dary, bezinteresowna praca, miłe i serdeczne robiły na przybywającym wrażenie. Mała wioska solidarną postawą dokonała rzeczy wielkiej: bez obcej pomocy zbudowała dużą śliczną kaplicę, z której dzwon trzy razy dnia zwoływał ich będzie stale na Anioł pański. Dodać trzeba, że myśl wybudowania kaplicy dał ks. Józef Batko, do niedawna wikary w Niepołomicach.

Więcej takich wsi solidarnych!

Ponikowica 8. VIII. 1908.

Dnia 7 bm. wybuchł w realności St. Kudyby ogień ze szopy przylegającej do chaty, który podniecany silnym wiatrem objął w jednej chwili cały budynek, kryty słomą a byłby ogarnął także i inne zabudowania, leżące tuż obok, gdyby nie pomoc miejscowej ochotniczej straży pożarnej, która zaalarmowana pospieszyła zaraz na miejsce pożaru i zajęła się akcyą ratunkową pod kierownictwem p. G. Kędzierskiego. Wielce przyczynił się również do stłumienia ognia c. k. postenführer żandarmeryi z Zabłocia p. Weńczyk swem taktownem postępowaniem, który czuwał nad regularnem dostarczaniem wody i utrzymaniem porządku.

Toteż pomimo trudności udało się pożar w stosunkowo dość krótkim czasie umiejscowić i ugasić. Podziwiać należy odwagę. z jaką straż walczyła z ogniem ratując mienie ludzkie. Założona w r. 1907 rozwija się dzięki współdziałaniu dobrze myślących jednostek, pragnących tylko dobrobytu bliźniego, pomimo niechęci ze względów narodowościowych niektórych członków gminy.

Potrzebną na wsi jest straż pożarna, to też wszyscy członkowie gminy powinni popierać ją istarać się o jej rozwój; znachodzą się jednak niestety jeszcze tacy, którzy w swem zacofaniu nietylko że nie popierają, ale starają się jej przeciwdziałać; zbyt silnie trzyma ich jeszcze ciemnota w swych rękach.

Z poważaniem
Wszechpolak
Członek czytelni polskiej.

Wieniec p. Bochnia.

Słuchajcie, jak nas krzywdzą! Rok temu została otwarta z niemałymi trudami szkółka. Przewodniczącym jej został obrany, a właściwie „obrał się“ właściciel dworu w Dąbrowicy p. Zdzisław Włodek, b. marszałek powiatowy. Jak sumiennie spełniał obowiązki przewodniczącego pozna każdy z tego, że gospodarz, u którego była izba na klasę wynajmowana, zamknął teraz izbę i nie chce jej na klasę przeznaczać, żądając czynszu za rok ubiegły. Tak spełniają swoje obowiązki byli marszałkowie powiatowi! Tytuł ktobądź nosić może, ale poczuwać się do wypełnienia obowiązku, wiążącego się z tym tytułem, tylko ludzie z charakterem. A szkoła tyle dobrego nam dała; nie tylko naszym dzieciom, ale i nam starszym, bo nasza p. Nauczycielka stara się o podniesienie oświaty wśród naszej wioski. Jej zawdzięczamy odczyty w maju i w czerwcu, jej założenie Czytelni T. S. L. z końcem czerwca. A tak!? co będzie? — klasy nie mamy, przezacny przewodniczący powiedział, że go to nic nie obchodzi, bo ma sąsiednią Chrostowę i nawet nie płaci mimo nalegań udziału, choć ma w naszej wsi pole, nacóż było się zgadzać, ale źlem powiedział — nacóż było narzucać się obces na przewodniczącego, przez cały rok nic nie robić i teraz tak odpowiadać! Jak masz p. b. marszałku sumienie krzywdzić nas w ten sposób, a przedewszystkiem nasze małe dzieci! Jakto, mój Boże, pod Prusakiem i Moskalem rwie się wszystko do szkoły polskiej, ale napróżno, bo rząd nie pozwoli, a u nas? — a u nas o takich ludzi z polskiem nazwiskiem, a więc p r z y p u s z c z a ć b y można Polaków, rozbija się sprawa naszej oświaty.

Z Łańcuckiego.

Gospodarka polityczna naszego powiatu.

W Żołyni odbył się przed tygodniem ogromny wiec. Przeszło 400 włościan ze wsi okolicznych uczestniczyło w obradach. Na wiecu tym omawiał organizacyę bydłem rzeźnem Maciej Stopyra. Lud przyjął jego gorące, a mądre wywody burzą radości. Popierali tę sprawę w mowach swoich pp. ks. Lubomirski, Dziubański, Walenty Łanucha i wielu innych. Żal nam było, że na tak poważny wiec mimo zaproszenia i przyrzeczenia nie zjawili się ludowcy tutejszego powiatu, a szczególnie p. Jachowicz, a natomiast przybył ks. Lubomirski. Cieszyliśmy się z tego wszyscy, a nasz Maciej zakończył swą mowę temi słowy! „W i e r z ę, ż e d ź w i g a ć i b o g a c i ć s i ę z a c z n i e m y, w i e r z ę, ż e P o l s k a w s t a n i e, b o c z u j ę w d u s z a c h c h ł o p s k i c h c h ę ć d o p r a c y, w i d z ę, ż e n a d s z e d ł c z a s, k i e d y n i e k t ó r z y z m o ż n y c h j a k k s. L u b o m i r s k i n a s z c h ł o p s k i i n t e r e s n a z y w a j ą w ł a s n y m“. Jednogłośnie wybraliśmy przewodniczącym organizacyi „świńskiej“ w powiecie M. Stopyrę.

Dalej obradowaliśmy o melioracyi, o spółce rękodzielników szewców w Żołyni, mówiliśmy o innych naszych bolączkach, a wreszcie zdał sprawozdanie poselskie ks. Lubomirski, owacyjnie przyjęty, gdyż lud poznaje, kto z nim chce pracować, a kto wygaduje. Po wiecu w Żołyni kilku z nas wyjechało na Sejm oświatowy do Jarosławia, a stąd na Zjazd Kółek rolniczych do Łańcuta, gdzie znowu o organizacyi handlu bydłem rzeźnem, referował Stopyra. Mówił jasno, wyraźnie, wykazał nam, że organizacya bydłem, jajami i wszystkiem tem, co rolnik wytwarza i kupuje, wtedy na silnych będzie oparta podstawach, przyniesie nam ogromne zyski i przetrwa wszystko, gdy się silnie ze świadomością celu zorganizujemy w Kółkach rolniczych. Nawoływał, ażeby tej namacalnej sprawy użyli jego koledzy rolnicy do uświadomienia ludzi „o potrzebie zorganizowania się, o potrzebie stowarzyszenia“. Co do organizacyi poddał, ażeby w każdej wsi wybrano męża zaufania gminy, na cały powiat męża zaufania powiatu, którzyby się wysyłką świń zajęli. Dla kontrolowania zaś tej organizacyi, aby wybrano komisyę z ludzi szanowanych i rozumnych, którzyby możliwe nadużycia organizatorów usunąć mogli. Sprawa była jasna, toteż bardzo poważni włościanie, jak Magryś i Sobek z Handzlówki, Trojnar z Białobrzeg, i tak dalej, przemawiali gorąco za taką organizacyą, stawiając na czoło tejże M. Stopyrę.

Ważność organizacyi rozpoczętej przez Stopyrę uznali niepodzielnie wszyscy, popiera ją gorąco p. Żardecki, a nawet poseł Jachowicz, który z początku swoim może nierozmyślnym czynem zaszkodził organizacyi, dziś zaś stał się jej gorącym rzecznikiem, bo zrozumiał, że to jest jeden z najdonioślejszych i najpilniejszych interesów chłopskich. Sprawa ta ma u nas wszelkie widoki powodzenia, tembardziej, że najpoważniejsi z pracowników w powiecie jak ks. Tyczyński, Żardecki i ks. Gdula popierają ją z całego serca. Przewodniczącym sekcyi wybrano ks. Tyczyńskiego, głośnego pracownika na całą Polskę, zastępcą tegoż posła Żardeckiego, a głównym organizatorem, czyli mężem zaufania na powiat M. Stopyrę.

Walenty Łanucha
wszechpolak z Rakszawy.

O d R e d a k c y i. Cieszy nas, że nasi zwolennicy biorą się wszędzie do dzieła, śmiało przystępują do dźwigania kraju, a najwięcej nas to cieszy, że potrafiliśmy rozruszać ludowców i z nimi razem do pracy przystąpić. Tego spodziewamy się po naszym Stopyrze i innych gorących wszechpolskich zwolennikach łańcuckiego powiatu.

Łapczyca p. Bochnia.

Nareszcie po 15 latach istnienia Kółka roln. w Łapczycy dowiedzieliśmy się, że sklep Kółka roln. uważany i administrowany jako we własnym

zarządzie jest sklepikiem kościelnym a tylko nieformalnie nosił firmę Kółka.

Dn. 9. września 1908 r. odbyło się posiedzenie celem zawiązania nowego kółka roln. gdzie p. Lustrator Z. Gł. wytłumaczył zgromadzonym sprawę sklepiku po uprzedniem dokładnem zbadaniu oraz konieczność i ważność zaprowadzenia kart legitymacyjnych. Poczem nastąpił wpis nowych członków w liczbie 14 i wybór zwołującego zgromadzenie na najbliższą niedzielę celem zachęcenia do wpisywania się na nowych członków. W niedzielę dn. 13 b. m. ks. Zahara zwołał zgromadzenie ale oświadczył, że tylko ci mogą się wpisać na członków zaraz i wybrać zarząd, którzy byli już kiedy członkami na papierze istniejącego Kółka roln. mimo oświadczenia p. Lustratora na poprzedniem zgromadzeniu, że ten jest członkiem, kto złoży 60 hal. bez względu, czy był kiedy zapisany na członka.

Po wpisaniu się z tego powodu kilku członków zaledwie, zebrano się natychmiast do osobnej sali celem przeprowadzenia wyboru Zarządu. Mimo protestu z mej strony, by nie wybierano miejscowego ks. proboszcza A. Ptaszkowskiego, który będąc poprzednio przewodniczącym, ani raz przez szereg lat nie zebrał Zarządu nawet, by nie wybierano ludzi z grzeczności ale dla ich pracy, wybrano ks. Ptaszkowskiego przewodniczącym. Poczem nastąpił wybór innych członków Zarządu. W końcu oddano firmę Kółka roln. w dzierżawę sklepikowi kościelnemu, za 10 K. firmę wartości najmniej 20 razy więcej.

Na zakończenie przystąpiono i do obrachunku ze mną i to jeszcze od czasu wyborów. Ks. Ptaszkowski wpada w gniew, jak można było pisać o kółku w Łapczycy do Zarządu Głównego i pismo ogłaszać w gazetce, — jak mógł zjechać lustrator ze Lwowa i niewierzyć mu na słowo, tylko domagać się jakiś dokumentów i świadectwa innych ludzi co do prowadzenia Kółka i sklepiku. Gromił mię srogo, oj bo i jest za co. Wszak zgadnijcie, skąd to nienawiść do mojej osoby — no, aż od wyborów.

Już wtedy miałem nawet napisać jakiś artykuł ubliżający księżom z Łapczycy, co jest nie prawdą, bo ani nie było takiego artykułu, o ile sobie przypominam ani też go nie pisałem.

Jeden z księży dopuścił się przy tem obrazy mej czci i uczciwości, za co chyba trzeba będzie oczyścić się przed kratkami sądowemi. — Co więcej nie pozwolono odpowiedzieć i odeprzeć kłamstw, ograniczając mi samowolnie czas mówienia do jednej minuty, a interpelacyę co do sprawy polskich towarów przyjęto — z drwinami.

J. Seruga.

Rzochów p. Mielec.

Szanowna Redakcyo! Bardzo słusznie poruszyła „Ojczyzna“ sprawę szkolnictwa ludowego w naszym powiecie. W naszym zakątku stan ten najsmutniejszy, bo jak pisaliście na 8 gmin w okolicy tylko u nas jest szkoła. Ale pożal się Boże, jak ta szkoła wygląda, nieprzymierzając jak karczma. Wstydzilibyśmy się o tem pisać, tylko że nie nasza w tem wina, że tak jest. Jedenaście lat bowiem mija jak czynimy starania o zbudowanie nowej szkoły. Obecna mieści się w starym, walącym się budynku, tak, że każdej chwili grozi niebezpieczeństwem życia dla dzieci, zwłaszcza, że ich jest tyle, iż miejsca brakuje. Gmina zapożyczyła się, kupiła ładny kawałek gruntu pod nową szkołę, lecz cóż kiedy wszystko zalega w biurze Rady Szkolnej okręgowej w Mielcu. Radni w deputacyach nachodzą p. inspektora Rinka, lecz on wszystko robi z takim galicyjskim pośpiechem, że jak tak dalej pójdzie, to za 20 lat nowej szkoły się nie doczekamy, chyba, że ta wcześniej się zawali, co bardzo jest możliwe i dopiero jak dzieci nasze pozabija, to p. inspektor się pospieszy.

Druga sprawa, która stoi na zawadzie wybudowaniu nowej szkoły to niewytłumaczona niechęć p. nauczyciela przeciw budowie nowej szkoły w miejscu zakupionem, dlatego, że leży przy bocznej ulicy. P. nauczyciel, który chciałby mieszkać w rynku, gdzie stoi obecnie szkoła, nie chce zrozumieć, że jest to miejsce tak małe, że prócz małego domu jest ledwo kilka kroków ogródka, a po drugie w całym świecie szkoły stawiają zdala od ruchu i gwaru, bo szkoła jest nie od parady, tylko dla nauki; i podobno są tacy radni, co chcieliby naciągnąć gminę na dobry interes, by dokupić obok starej szkoły drugą posiadłość za wielką sumę co i tak razem nie uczyni ani połowy wielkości nowego gruntu, no ale mieliby paradny budynek w rynku. Taka to pustota ludzka! Nie wiemy, co p. nauczycielowi tak na tem zależy, by na nowym placu szkoła nie stała, kiedy już swe lata wysłużył i powinien iść na emeryturę.

Prosimy bardzo Szanowną Redakcyę, czyby nasi posłowie narodowo-demokratyczni nie mogli w Sejmie pogadać z Radą Szkolną krajową, by poleciła swym urzędnikom, żeby szybciej spełniali swe obowiązki, co gdyby się stało może doczekalibyśmy się tak potrzebnej budowy nowej szkoły. *Grono mieszkańców.*

Spróbujemy. — Redakcya.

Mor. Hranice, 8 września.

Szanowna Redakcyo!

Zasyłam Wam znowu niekolik rządków o stosunku między nami a innemi pobratymczemi plemionami. Podczas zjazdu kupiectwa słowiańskiego w Pradze reprezentant Czechów morawskich p. Rudolf Zöllner opowiadał, że niektóre morawskie miasta jak Wyszków, Kijów, Hranice zupełnie zniemczałe, powróciły na nowo na łono narodu czeskiego, a to dzięki hasłu „Swój ku swemu“. Co do Hranic, które znam trochę, to

wiem, że przed kilku laty nie śmiano się odezwać na ulicy po czesku, a dzisiaj sama czeska mowa. Zawdzięcza się to niektórym stowarzyszeniom, które pilnie przykładają się do odrodzenia a przestrzegają hasła „Swój ku swemu“ albo „Czeskie dziecię do czeskiej szkoły“. A jakim sposobem starają się odzwyczaić od naleciałości niemieckiej w czeskiej mowie, widzimy to podczas zgromadzeń, zabaw, wieczorków, gdy który rzeknie niechcący jakieś niemieckie słowo, za karę musi złożyć pewną kwotę do wspólnej szkatułki, a to obracają na rozmnożenie książek w czytelni.

A u nas, gdy niejeden będąc w Saksach czy w Prusach na robocie, uchwycił parę słów niemieckich, potem w domu rodzinnym za wielkiego uczonego uchodzi, bo umie niemiecką kulturną hakatą szkaradzić swoją macierzyńską mowę, przed którą niejeden uszy sobie zatyka. Dobrze jest umieć niekolik cudzych języków, których człowiek nieraz może potrzebować, ale przedewszystkiem p o w i n n i ś m y m i ł o w a ć s w o j ą o j c z y s t ą m o w ę i zachowywać ją w czystości.

Nasz lud wiejski zmuszony każdego roku szukać pracy po świecie jedynie u tych znienawidzonych Szwabów i w pocie czoła a za lichą płacę pracuje na tych zaborczywych hakatystów a prócz tego musi znosić różne przekleństwa, szyderstwa (np. „polskie świnie“ i t. p.). Zyskami, które z naszej ciężkiej pracy ciągną Szwabi, zasilają niemieckie banki, aby z tem większą siłą mogły germanizować i uciemiężać nasz lud polski.

Przytem mogę śmiało jeszcze powiedzieć, że do tej germanizacyi pomagają im sami Polacy jako polska partya soc.-demokratyczna, która zawsze zęby ostrzy na naszych kapitalistach i majątkach księży a o milionach Rotszyldowych i innych niemiecko-żydowskich bankach ani słowa żaden nie rzeknie.

Głoszą się za obrońców ludu robotniczego, chcą jakichś postępowych szkół, gdzie nauka o Bogu ma być wyrzucona, jako lud bałamucąca i ogłupiająca, ale jak który legnie na śmiertelne łóżko, jest z nim niedobrze i całe życie staje mu przed oczyma, wtedy prędko posyła po księdza, aby go pogodził z Bogiem. Takie stronnictwo, które dużo krzyczy, złote góry obiecuje, a w rzeczywistości żadnego pożytku nie przynosi, długo istnieć nie może, bo sam lud, gdy się przekona o ich zamiarach, wcześniej czy później odwróci się od nich z tem przekonaniem, że zawsze krowa, która dużo ryczy, mało daje mleka.

Dlatego my, którzyśmy się zobowiązali walczyć do upadłego ze wszystkimi wrogami naszej Ojczyzny, a chcąc zyskać jak najwięcej zwolenników powinniśmy słowem i przykładem przyciągać ich do siebie, a zagrzewać się wspólną miłością Ojczyzny. Przedewszystkiem musimy się zwracać myślą do Boga i naszej Królowej Korony Polskiej, aby nam raczyła uprosić u Syna tę łaskę, iżbyśmy w zgodzie i jedności torowali drogę do wskrzeszenia niepodległej Polski, a

Że tak będzie, serce czuje,
Dusza myślą w niebo wzlata —
Polskę naszą Bóg miłuje
I wskrzesi ją w krótkie lata.

Z głębokim szacunkiem
Karol Kotarba
w Hranicach.

Rozwadów.

Do polskich Sokołów.

Uroczyste otwarcie gniazda sokolego w M a c h o w i e zrobiło na mnie bardzo miłe wrażenie, lecz nie tylko na mnie bo wiem, że niejednych to samo uczucie owładnęło.

Widzieć tę Drużynę sokolską; mężczyzn od pierwszej młodości do siwego włosa drugich; tamtych tryskających wdziękiem wiosennym — tych pogodą jesienną.

Patrzmy na starszego, choć głowa przyprószona śniegiem, choć czoło zbyt wysokie, jednak mina junaka, a oczy tryskają młodością ducha, tą wieczną miłością ojczyzny, która, jeżeli jest szczerą, nigdy polskiego druha nie opuści. — Uczcie się wy wszyscy mazgaje, którzy mając lat pięćdziesiąt powiadacie: „Jużem do niczego“. Polacy, jeżeli tylko zdrowie służy wam, nigdy tego nie powinniście mówić. Przypatrzcie się Sokołom, jak sobie wyrabiają siły i w późnym wieku, zagrzani ideą wyswobodzenia ziemi polskiej nam tak drogiej. *Marya Ullmanówna.*

Otwarcie Sejmu.

We wtorek przed godziną 11-tą marszałek kraju, Stanisław hr. B a d e n i otworzył obrady Sejmu dłuższą mową. Poruszył w niej trzy różne a ważne sprawy: reformę wyborczą, połączenie obszarów dworskich z gminami i tegoroczne klęski rolnicze.

O zniesieniu obszarów dworskich tak mówił:

Drugą sprawą, która będzie z pewnością przedmiotem obrad i uchwał Wys. Izbo, jest sprawa reformy gminnej. Kiedy przed laty 12 po raz pierwszy z tego miejsca przemawiałem, wypowiedziałem zdanie, że tylko taka reforma gminna jest możliwą, która łączy w najniższem ciele administracyjnem, a więc w gminie, wszystkich mieszkańców tego kraju. Dodałem jednak, że dla takiej reformy gminnej musi być grunt w kraju przygotowany przez uchwalenie ustaw specyalnych na tej samej myśli opartych.

Dziś, Panowie, to się już stało i uznać trzeba, że grunt w kraju jest dostatecznie przygotowany i że do tego trudnego dzieła przystąpić należy.

Celem reformy musi być silna gmina, obejmująca wszystkich jej mieszkańców tak, aby ta

gmina stała się istotną podstawą samorządu kraju, miała warunki uczciwej, zapobiegliwej, dbałej o dobro ogółu administracyi publicznej.

Punktem wyjścia reformy musi być zniesienie obszarów dworskich, jako organów administracyi publicznej.

Wiem, Panowie, że taka reforma ustawy gminnej jest połączona z ciężką ofiarą tych, którzy dziś już walczą w najtrudniejszych warunkach dla utrzymania ziemi ojczystej; wiem, że takich ofiar z lekkiem sercem domagać się nie wolno, ale wiem także, że jeżeli w dobrze zrozumianym interesie własnym ponosimy nieraż daleko cięższe ofiary na rzecz państwa i kraju, to tam, gdzie chodzi o przyszłość kraju, tam wahać się nie możemy.

Przypomnieć dziś trzeba, że kiedy w roku 1866 Sejm uchwalił obecną ustawę gminną, wybitni politycy z obozu konserwatywnego złączenia obszaru dworskiego z gminą domagali się, a ci, którzy obecnej ustawy bronili, powoływali się głównie na niechęć ludu połączenia się w gminie z dworem, wyrażali jednak równocześnie życzenie, by ta niechęć kiedyś ustała, a wtedy będzie pora do odpowiedniej reformy.

Dziś, Panowie ta chwila nadeszła, a naszą rzeczą to dane przyrzeczenie spełnić. Sądzę, że nie możemy przyjąć odpowiedzialności, gdyby nas kiedyś mógł spotkać zarzut, żeśmy z właściwej chwili skorzystać nie umieli i gdyby do naszych lub waszych następców uszu doleciało złowrogie w naszych dziejach słowo „za późno“.

Jeżeli Wysoka Izba potrzebę takiej reformy gminnej uzna, będzie rzeczą Wydziału krajowego odpowiedni projekt reformy przygotować na zasadach sprawiedliwości i słuszności z możliwem unikaniem zbytniego obciążenia tych, którzy dziś do składu gminy nie należą.

Ubolewać trzeba, że uchwalona w roku zeszłym ustawa łowiecka nie została przedłożoną do Najwyższej sankcyi.

Dotąd Wydział krajowy nie ma wiadomości, jakich zmian domaga się c. k. Rząd, by ustawę do Najwyższej sankcyi przedłożyć; wiadomem mi jest, że już w najbliższych dniach otrzymamy w tej mierze autentyczną informacyę, a wtedy Wydział krajowy bezzwłocznie projekt ustawy Wysokiemu Sejmowi przedłoży, tak, aby jeszcze w tej sesyi uchwalony być mógł.

Pomoc dla rolników zależy od kredytów, jakie Sejm uchwali, bo Wydział krajowy pieniądze, jakie miał, już wyczerpał.

Długo i szeroko o klęskach elementarnych mówił namiestnik Bobrzyński. Poruszył on także sprawę budowy nowych szkół ludowych, regulacyi rzek, reformy gminy wiejskiej i potrzebę utworzenia nowych starostw.

Po przemówieniach pp. Dudykiewicza i Oleśnickiego, posiedzenie Sejmu we wtorek zamknięto — czcząc pamięć ś. p. Potockiego.

WIADOMOŚCI.

Polska gospodarka. Ogłoszone przed kilku dniami sprawozdanie Związku Spółek Zarobkowych i Gospodarczych w W. Ks. Poznańskiem i Prusiech Zachodnich stanowi bardzo wymowną ilustracyę do złośliwego wyrażenia niemieckiego o „polskiej gospodarce“.

Rok 1907 był, jak wiadomo rokiem przesilenia finansowego, które w Niemczech odbiło się w sposób bardzo dotkliwy na stosunkach. Dyskont banku rzeszy doszedł do niebywałej wysokości $7\frac{1}{2}$ procent, a stopa lombardowa do $8\frac{1}{2}$ procent. Od pożyczek pobierano w Niemczech 10—12 procent.

W tych trudnych warunkach finansowych banki polskie, należące do Związku, złożyły dowód, że są oparte na rzetelnych i trwałych podstawach i administrowane tak dobrze, że nie odczuły wcale zachwiania się i ogromnego utrudnienia kredytu. Gdy w Niemczech stopa procentowa podniosła się do 12%, Spółki polskie zaspakajały potrzeby kredytowe swego społeczeństwa tak samo jak w czasach normalnych, nie podniosły wcale stopy procentowej, lecz udzielały, jak zawsze. pożyczek po 5 i 6%.

Jest to nietylko wynikiem doskonałej organizacyi, lecz także zaufania społeczeństwa polskiego do swoich instytucyi finansowych. Gdy w Niemczech pod wpływem paniki, wywołanej przesileniem, i wielkiego zapotrzebowania gotówki, wycofywano z banków kapitały, napływ gotówki do banków polskich właśnie w tym roku zwiększył się bardzo. Suma depozytów wzrosła z 107 na 123 miliony, a więc o 16 milionów marek. Odpowiednio do napływu kapitałów i zwiększonego zapotrzebowania kredytu w czasie ogólnego przesilenia, wzrosła też suma obrotu ogólnego o 21 milionów i wynosiła w roku ubiegłym przeszło 164 miliony marek.

Przetrzymując tak dobrze rok krytyczny 1907, Spółki polskie złożyły dowód, że są tak znakomicie ufundowane, iż nie zaszkodzą im nawet największe burze finansowe. Przyznają to też z bolem serca sami Niemcy. Uznał to w swojem znanem dziele prof. Bernhard, a dyrektor Banku Rzeszy w Poznaniu stawił na zjeździe delegatów spółek niemieckich spółki polskie na wzór niemieckim.

Reakcya wśród Hucułów. Pod tym tytułem piszą z Kossowa do „Hałyczanyna“: „W niedzielę 30-go sierpnia, znany ukraiński agitator ks. Popiel z Dołhopola, przejeżdżał przez wieś Rostoki i zatrzymał się pod tamtejszą karczmą, aby popaść konie. Wstąpiwszy do karczmy, zastał on tam wiele ludu, a między innymi także i swoich parafian, powracających z rusko-narodowego wiecu w Kossowie, zwołanego dzień przedtem przez staroruskiego posła sejmowego Tracza. Dowie-

dziawszy się o tem, że parafianie jego powracają z „kacapskiego“ wiecu, począł im ks. Popiel robić wyrzuty, przyczem — swoim zwyczajem — nie przebierał w słowach. Chłopi, wśród których znajdowały się także podpite osobniki, czując się obrażonymi, a przytem rozczarowani ukraińskiemi obiecankami, wystąpili z groźbami przeciw ks. Popielowi, który zmuszony był ukryć się w drugiej izbie, którą zamknął za sobą na klucz. Rozgoryczeni chłopi rzucili się jednak do drzwi, wyłamali je, rzucili się na ks. Popiela i byliby go zabili, gdyby nie pospieszyli mu na pomoc żydzi, którzy „przyjacielowi“ huculskiego ludu pomogli uratować się ucieczką przez okno. Charakterystycznym jest szczegół, że pierwszymi, którzy się na ks. Popiela rzucili.. byli właśnie jego parafianie — i że, kiedy rzucono go na ziemię, leżał na nim naczelnik gminy z jego parafii“.

Sprzedawczycy. P o z n a ń. Polska spółka parcelacyjna w Bytomiu sprzedała swój majątek Szczyrlce około 800 morgów obszaru za 226.000 marek inspektorowi Wodarzowi, który się wobec landrata zobowiązał, ze nie odda Szczyrlic więcej w ręce polskie.

W Rosyi szerzy szerzy się z niebywałą szybkością cholera. W samym Petersburgu zachorowało dotychczas 285 osób, z czego umarło 60; w całej zaś Rosyi liczba zasłabnięć wynosiła w zeszłym tygodniu 2.206, w tem śmierci było 1.026. Cholera pojawiła się jeszcze 24 lipca w Astrachaniu, ale władze nic nie czyniły, aby zarazę stłumić w zarodku. Od początku epidemii zachorowało 6.844, a umarło 3.130 osób, — jak widzimy — prawie co drugi umiera. D z i ś cholera zbliża się ku nam. Na jej spotkanie wysłano z Wiednia do Galicyi wyższego urzędnika, by poczynił na kolejach pewne zarządzenia zaradcze.

Ciesz się narodzie, bo kraj nasz nie jest tak biedny jak krzyczano. Ci, co o nędzy kraju mówią, muszą mieć czarne okulary na nosie, że wszystko w ponurem świetle widzą. — Tymczasem to nieprawda! Jesteśmy bogaci, tylko o tem nie wiemy. — Otóż niemieckie gazety głoszą całemu światu, że w kąpielach marienbadzkich nasi panowie bawią się po pańsku — i tak jeden pan z Drohobycza przegrał sobie tylko 10.000 K, drugi 6.000 K; panowie zaś z Rzeszowa: jeden 1.000 K, drugi 6.000 K. — Jak to przykład magnata działa! Niech żyją naśladowcy!! Honor Galicyi i chudych krów uratowany! Sława kraju ludzi sytych i szczęśliwych na długie czasy zapewniona!!

Krwawe zajście w Maćkówce. Polowy w dobrach ks. Lubomirskiego, spędzając z pola bydło gospodarza Pieniążka zabił go wystrzałem ze strzelby. Zabójcę aresztowano. Wypadek ten wywołał wzburzenie wśród ludu w sąsiedniej wsi Kosinie. Chłopi otoczyli dwór i z okrzykiem: „chodźmy na panów“ zaczęli szturmować do okien i drzwi. — Zebrani na „dożynkach“ panowie postanowili się bronić, młodsi chcieli strzelać w atakujących — dzięki jednak protestowi starszych d a l i s a l w ę p o n a d g ł o w y. Atakujący rozpoczęli oblężenie i przesiedzieli aż do rana pod parkanami. Śledztwo prowadzi Sąd w Przeworsku.

Przyjaciel nasz p. Jan Rajda z Inwałdu, pow. Wadowickiego, którego brak chleba w kraju zagnał aż do Królewskiej Huty na Górnym Śląsku (pod Prusakiem), tak nam między innemi pisze:

Czytałem już „Gwiazdkę“, „Wieniec“, „Postęp“ i inne, ale żadna jeszcze gazeta tak mi się nie podobała, jak „Ojczyzna“ kochana. Daj mi Boże doczekać, abym ją mógł wspólnie z moimi czytać w domu. Każdego człowieka w rozumie oświeci ona i korzyść mu przyniesie. Kochani Bracia i Prenumeratorzy! czytajcie „Ojczyznę“, gazetę naszą kochaną. A ja tu kolegów swoich zawsze do niej z całych sił zachęcał będę.

Jan Rajda z Inwałdu.

Przyjaciołom z Ostrowa p. Radymno. Otuchy i naprzód! Postaram się już w najbliższą sobotę lub niedzielę, aby wiedział o tem namiestnik i posłowie sejmowi. *Rymar.*

Wobec zaprzeczeń „Przyjaciela ludu“ donosimy, że ostatni raz był poseł-ludowiec dr. Franciszek Stefczyk w c. k. Komitecie Tow. rolniczego w niedzielę 13 września, o godzinie 9½ przed południem. Czy i tej wiadomości „Przyjaciel“ zaprzeczy?

Przyjaciele! Wiadomo, jaką nienawiścią pałali centrowcy do posła Bojki, a Bojko do centrowców. Dziś czasy się zmieniły, więc też p. Bojko i prezes centrum ks. Pastor, spotkawszy się w Sejmie, serdecznie się ucałowali. Zmieniły się czasy...

Wiece sprawozdawcze w Dobrej i Tymbarku urządził poseł Ptaś, w Nowym i Starym Sączu i w Nowym Targu poseł German. Wszędzie jednogłośnie dano im votum zaufania.

Wycieczkę z 18 ludzi na wystawę do Jarosławia poprowadzili posłowie Bomba i Wasung. Nie oglądnęli jej jednak, bo... Jarosław ma za dużo szynków. Posłowie więc podzieliwszy się wyborcami po połowie praktycznie niszczyli alkohol, odgrażając się zapewne tym przyjaciołom szynkarzy... „wszechpolakom“ (!?)

Ceny za świnie w Wiedniu, 15 września za kilogram żywej wagi: Spędzono świń 16.400. Sprzedawano: tłuste pierwszej klasy 1 K — 1·10 koron, średnie po 1 — 1.05 K, stare i lekkie 94 hal. do 1 K. Młode świnie 1·08 — 1·18 kor., średnie i gorsze 88 hal. — 1·10 K za kilogram żywej wagi.

Organizacya rzeszowska w ubiegłą sobotę wysłała poraz pierwszy połowę transportu, około 80 świń do Pragi.

Organizacya strzyżowska rozwija się doskonale — wysłała już 3 razy.

Redaktor i wydawca: Stefan Bernacki. Kraków. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.